

Pikantna. Mroczna. Mocno erotyczna powieść.

Gordian zawsze stawia na swoim. Jest trenerem sztuk walki, studentem inżynierii, mężczyzną, któremu nie oprze się żadna dziewczyna. Z wyjątkiem nowo poznanej, przybranej siostry – Kiry, której zdobycie stanowi dla niego nie lada wyzwanie.

Gordian skrywa mroczne tajemnice. Zbrodnia, której się dopuścił trawi go od środka. Seks wydaje się być najlepszym sposobem na rozładowanie buzujących w nim emocji, lecz czy wystarczającym? Czy każdy grzech można odkupić? Czy rany z przeszłości mogą się zabiłnić na dobre? Czy dwoje poranionych przez życie ludzi powinno być razem?

Copyright © Melissa Darwood  
All rights reserved  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2019  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Iga Wiśniewska  
Korekta:  
Anna Kędra  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Melissa Darwood  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-7889-835-1

MELISSA DARWOOD

# GORDIAN

TOM I  
GRZECH

OŚWIĘCIM 2018

*Dla Agi Ś. i Eweliny N.*

*Dziękuję za Wasze wsparcie.*

*I za to, że od początku tak bardzo chcieliście Gordiana.*

## Słowem wstępu

Mam w głębokim poważaniu, co sądzą o mnie ludzie – sąsiedzi, wykładowcy, i te studenckie dupki z polibudy. Mimo to podejrzewam, co mogą myśleć. Jestem świadom, że laski na mój widok mają mokro w majtkach, a faceci najchętniej zajebaliby mnie na śmierć i zakopali w podmiejskim lesie. Dzieje się tak dlatego, że kobiety lubią popieprzonych gości. Wydaje im się, że naprostują takiego, ugładzą, że zmieniają go z pomiotu szatana w anioła, że wybawią go od złego.

Faceci z kolei nie znoszą takich jak ja. Wyczuwają zagrożenie – to taki samczy instynkt. Pierwotną rolą mężczyzny jest zapładnianie, a gdy na horyzoncie pojawia się inny alfa, do którego lgną wszystkie samice, należy się go pozbyć.

Tylko że nikt mnie nie tknie palcem, nie spojrzy krzywo w moim kierunku, nie powie złego słowa, bo wie, że porachuję mu kości. A jeśli jeszcze tego nie wie, to się dowie. Chłopaki z roku boją się mnie jak zarazy. I słusznie. Zła sława mnie wyprzedza. Nie ma chyba na uczelni osoby, która by nie wiedziała, że mam na koncie wyrok za zabójstwo. Tak, zabiłem człowieka, cztery lata temu. I od razu sprostuję – to nie był wypadek, chociaż taką linię obrony przyjął mój obrońca i tak orzekła sędzia. Podczas rozprawy biegła psychiatra powiedziała, że posiadam zawyżony poziom testosteronu, który w połączeniu z ponadprzeciętnym ilorazem inteligencji oraz osobowością chwiejną typu

impulsywnego powoduje ataki agresji i nieprzystosowanie do ogólnie przyjętych norm społecznych.

Pieprzenie. Już miałem ją uświadomić, że to agresja produkuje testosteron, a nie na odwrót, i że nie jestem baranem, aby dostosowywać się do ogółu, ale w porę się zamknąłem.

Miałem być przecież grzeczny.

– Masz być potulny, siedzieć cicho i uśmiechać się do wysokiego sądu. Może nam się poszczęści i zmięknie jej serce na widok twojej ładnej buźki – pouczył mnie obrońca dzień przed rozprawą.

– Podejrzewam, że na mój widok będzie raczej chciała zrobić sobie dobrze – sprostowałem i położyłem nogi na ławie, na której leżały dokumenty.

– Zapomnij o tym, żadnych podtekstów seksualnych. – Darek spojrział znad okularów.

– Mówiłeś, że jest koło czterdziestki. Myślisz, że kobieta w tym wieku nie poleci na dwudziestoczworoletka?

– Gordian, ostrzegam cię. Bez żadnych głupich numerów na sali rozpraw, bo trafisz do kicia. – Wycelował we mnie palec.

Ten widok mi się nie spodobał. Poczulem pulsowanie w skroni.

– Po pierwsze, moje imię się odmienia, więc poprawnie powinieneś zwrócić się do mnie Gordianie. A po drugie, nie mów do mnie takim tonem i wypierdalaj z tym paluchem, bo na rozprawie będziesz reprezentował mnie w gipsie. – Poczulem, że jeszcze chwila, a wstanę i jednym ruchem złamię mu rękę.

Co do pierwszej kwestii – tak, mam na imię Gordian i moje imię odmienia się przez przypadki. Dostałem je po rzymskim Imperatorze – Marcusie Antoniusie Gordianu-

sie. Mój ojciec miał fixację na punkcie historii Cesarstwa Rzymskiego. Przyjechał do Polski w 1993 roku robić interesy, a zrobił dziecko.

Co do drugiej kwestii – tak, złamałbym Darkowi tę pięprzoną rękę bez mrugnięcia okiem. Dźwignia na łokieć ze stójki i kwiczałby jak zarzynany zwierz. Ale się powstrzymałem, potrzebowałem dobrego obrońcy, a on wydawał się mieć łeb na karku.

Gdy miałem pięć lat, mama zapisała mnie na karate. Byłem nadpobudliwym, agresywnym dzieckiem. Szybko wybuchiałem złością, dlatego musiałem jakoś rozładowywać emocje. Matka się przejęła, bała się, że wyrosnę na takiego agresora jak ojciec. Psycholog w poradni dziecięcej poleciła sport jako formę terapii. I tak trafiłem na zajęcia z karate. Szybko załapałem, o co chodzi, byłem w tym dobry. Chciałem poznawać kolejne sztuki walki. W ciągu paru lat opanowałem jiu-jitsu, boks, aikido, by później na maksa wkręcić się w krav magę. Nauczyłem się, że nie ma ludzi odpornych na ciosy, są tylko źle trafieni. Krav maga została opracowana dla Sił Obronnych Izraela – łączy w sobie wiele sztuk walki, skupia się na kontrataku i trwałym uszkodzeniu agresora.

Dzięki niej ojca pozbyłem się jednym ruchem. Skręciłem mu kark.

Aby złamać człowiekowi kark, należy przyłożyć siłę niezbędną do przesunięcia prawie czterystukilogramowego ciężaru. To nie łamanie patyka. Oprócz siły potrzebna jest technika i szybkość, dopiero wtedy kręgi są w stanie rozrwać rdzeń kręgowy. Przydałoby się jeszcze, żeby nikt cię przy tym nie zauważył.

Zamordowałem go z zimną krwią. I nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia. Należało się skurwielowi.

Według linii obrony „Nicos Samaras, na skutek szamotaniny z synem, spadł ze schodów. Zmarł w wyniku obrażeń”.

Skazano mnie za nieumyślne spowodowanie śmierci. Dostałem najniższy wymiar kary – trzy miesiące w zawieszeniu.

Ewidentnie byłem w typie pani sędzi.

Żebyście tylko widzieli jej minę, kiedy weszła na salę sądową. Rumień rozszedł się po jej szyi, oczy miała duże i pełne niedowierzania.

Nic dziwnego. Pewnie w najgorszym koszmarze nie spodziewała się, że przypadkowy kochanek okaże się oskarżonym w sprawie karnej, w której będzie orzekać.



## Kornelia

Pani sędzia – Kornelia Tyniecka, lat trzydzieści dziewięć. Rozwódka, trzynastoletnia córka, apartament na trzecim piętrze, Citroën Picasso. Zadbana, niebrzydka i, jak się okazało, spragniona pieprzenia. Udało mi się ją namierzyć dzięki Tobiaszowi, którego trenuję od roku. Prowadzenie szkoleń z krav magi ma wiele plusów, oprócz zarabiania niezłej kasy poznajesz zakapiorów, bandziorów, a czasami nawet tajniaków, którzy potrafią wiele zdziałać na mieście. I chociaż ich zawodowe profesje mogą powodować konflikt interesów, a każdy z nich jest inny od drugiego, to wszyscy posiadają wspólną pasję – spuszczenie ludziom wpierdolu.

Nie mam pojęcia, czym właściwie zajmuje się Tobiasz, nigdy się nie zdradził. Wiedziałem jednak, że umie wyszukiwać informacje o różnych osobach – politykach, biznesmenach, urzędnikach. Bez problemu udało mu się ustalić, kto będzie moim sędzią i gdzie mogę go znaleźć.

Jak tylko wszedłem na siłownię i zobaczyłem panią Kornelię na bieżni, mój chuj podskoczył z radości. Mogłem połączyć przyjemne z pożytecznym. Nie spodziewałem się aż tak zgrabnego tyłeczka. Kobiety w jej wieku mają już trochę obwisłego ciała. Kornelia tymczasem miała szczupłe ramiona, wąską talię, zgrabne pośladki i dosyć spore cycki, które kołysały się w rytm jej kroków. Po włosach starannie upiętych w kucyk, ubiorze i gadżetach domyśliłem się,

że jest perfekcjonistką dbającą o szczegóły. Jej wygląd był nienaganny. Obcisły top na ramiączkach z odkrytą talią, krótkie spodenki, sportowe obuwie wysokiej klasy, frotka z logo jednej z najlepszych firm sportowych. Wszystko markowe i na oko zajebiście drogie.

Krople potu zalśniły na jej dekolcie, gdy ją mijiałem. Poczulem napięcie w łądźwiach. Usiadłem naprzeciwko niej w rozkroku, oparłem dłoń na kolanie, natomiast drugą ręką zacząłem podnosić hantel. Nie przepadam za statycznym pakowaniem na siłowni, wolę raczej ćwiczyć w samotności. Być sam ze sobą, ze swoim ciałem, a nie rozpraszać się spojrzeniami innych ludzi. Biegi po lesie o piątej nad ranem, skoki na skakance do utraty tchu, pompki, podciąganie się na drążku... Ale teraz to nie miało znaczenia, nie znalazłem się na siłowni po to, by powiększać masę mięśniową. Byłem tam, żeby osiągnąć inny cel.

Musiła zauważyć, że się w nią wpatruję, lecz taktownie unikała kontaktu wzrokowego. Nie odpuszczałem, lustrowałem jej ciało, próbując zgadnąć, co też może najbardziej kręcić panią sędzię. W końcu nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnąłem się lekko, na co ona odpowiedziała uśmiechem. Patrzyłem jej w oczy, długo, intensywnie, wyobrażając sobie, jak jęczy pode mną i błaga o więcej. Poczulem, że twardnieję. Na moim kroczu pojawiło się wybrzuszenie, które nie uszło uwadze Kornelii. Jej oczy zalśniły, spuściła wzrok. Ciekawe, kiedy ostatni raz z kimś była? To, w jaki sposób zareagowała, podpowiedziało mi, że nie puszcza się na lewo i prawo z byle kim. Miałem nie lada wyzwanie. To była sędzia. Musiała posiadać kręgosłup moralny, w pracy kierowała się etyką. Zakładałem więc, że podobnie postępowała w życiu prywatnym. A uprawianie seksu z nowo poznanym, dużo młodszym facetem trudno uznać za moralne.

Zatrzymała bieżnię, otarła frotką czoło i napiła się wody, unikając patrzenia w moim kierunku. Była spocona, nieco ożywiona. Odłożyłem hantel i ruszyłem w jej stronę. Dałbym sobie rękę uciąć, że kiedy dostrzegła mnie kątem oka, zaczęła oddychać szybciej. Nie uciekła jednak. Czekala, aż podejde.

– Cześć. Jesteś w niezłej formie. – Uśmiechnąłem się i oparłem o bieżnię.

Przetarła kark ręcznikiem, po czym odpowiedziała mi uśmiechem.

– Dzięki, ty też. Chociaż nie widziałam cię tu wcześniej.

– Wolę ćwiczyć w plenerze. Ale powinienem częściej wychodzić do ludzi. Widzę, że sporo mnie omija. – Puściłem do niej oko.

Bum! Kolejny rumieniec, tym razem na policzkach.

Odchrząknięcie, łyk wody, chwila na otrzeźwienie i zerknięcie na zegarek.

– Muszę się zbierać. Miło było...

– Mogę cię zaprosić na kawę? – wszedłem jej w zdanie. – Za rogiem mają dobrego baristę.

Zmrużyła oczy. Widziałem, że ze sobą walczy. Szybkie tempo to zdecydowanie nie był jej styl. Ale ja nie mogłem sobie pozwolić na te całe bzdury z randkowaniem, uwodzeniem, pitu-pitu. Nie mogłem dopuścić do tego, by mnie lepiej poznała, by dowiedziała się, kim jestem. To musiała być spontaniczna akcja, wyskok, którego pani sędzia za nic nie będzie chciała ujawnić. Najpierw jednak musiałem ją nieco ośmielić. Byłem pewien, że jej się podobam, ponieważ patrzyła na mnie tak, jak większość kobiet. Jedyne, co ją powstrzymywało przed wskoczeniem mi do łóżka, to zwykła przyzwoitość. Nie wypadało poważanej kobiecie w jej wieku, na takim stanowisku, z dorastającą córką, dla

której matka powinna być wzorem, pieprzyć się z ledwo co poznanym facetem. Co, jeśli ktoś by się dowiedział?

– Dziękuję, ale raczej nie skorzystam. Miałam ciężki dzień w pracy, wezmę prysznic i wracam do domu.

A więc kawa w hotelowej restauracji odpada. Pora na plan B.

– Szkoda. Wydawało mi się, że coś między nami zaiskrzyło. W takim razie może innym razem – odparłem bez zbędnego zawodu w głosie.

Uśmiechnęła się niewyraźnie. Wyglądała na rozczarowaną, że odpuściłem tak szybko. Dałem jej jeszcze dziesięć sekund na zastanowienie, w czasie których nie odrywałem wzroku od jej oczu. Ona jednak najwidoczniej nie planowała zmieniać zdania, natomiast ja nie zamierzałem stać tam dłużej jak kolek.

– Okej, też będę się zbierał pod prysznic. Na razie. – Pożegnałem się.

Widziałem w lustrze, jak odprowadza mnie wzrokiem, następnie zabiera swoje rzeczy i idzie do szatni.

Rozejrzałem się szybko po siłowni. Na sali oprócz nas były jeszcze trzy inne kobiety oraz kilku facetów.

Zgarnąłem torbę z ciuchami i podszedłem do recepcjonisty.

– Słuchaj, stary, mam napaloną laskę w szatni. Udostępnisz na dwadzieścia minut klucz od pryszniców? – Położyłem mu dwie stówki na blacie.

Koleś rozejrzał się po sali, po czym spojrzał na grafik i zegarek.

– Dwadzieścia minut i ani sekundy dłużej. Dziewczyny za pół godziny kończą. – Podał mi kluczyk z breloczkiem, zabierając kasę.

W szatni było pusto, jedynie z łazienki dobiegał odgłos leżącej wody. Rozebrałem się do naga, zabrałem z kieszeni dżinsów prezerwatywę i wszedłem do pomieszczenia z natryskami. W środku było parno. Sędzia myła się pod ostatnim prysznicem. Zamknąłem za sobą drzwi, przekręcając klucz i zostawiając go w zamku. Po drodze odłożyłem gumkę na mydelniczkę przy sąsiednim prysznicu i podszedłem do sędzi od tyłu, lecz nie za blisko. Musiałem być ostrożny, stąpałem po kruchym lodzie.

Sunęła dłońmi po nagim ciele, piersiach, udach, a mój kutas stał już na baczność: gotowy, by wziąć ją od tyłu i zagłębić się między jej pośladki.

– Chyba nie muszę ci mówić, że jesteś zajebiście atrakcyjna...

Podskoczyła, słysząc mój głos. Odwróciła się, jej oczy otworzyły się szeroko. Zasłoniła piersi i cipkę.

– Co tutaj robisz!?

Wzruszyłem ramionami i uśmiechnąłem się wyzywająco.

– Wspominałaś coś o ciężkim dniu, więc pomyślałem, że pomogę ci się odprężyć.

– Źle trafiłeś. Nie należę do tego typu kobiet. Wyjdź stąd – powiedziała stanowczo.

To jeszcze mocniej mnie nakręciło. Lubiałem wyzwania i silne babki.

– Widzisz, jak na mnie działasz? – Spojrzałem w dół na swojego członka. Był twardy, wielki i wyczekujący.

Kornelia popatrzyła na niego, twarz jej poczerwieniała, kiedy podniosła na mnie wzrok. Widziałem w jej oczach, że jest pobudzona.

– Wyjdź stąd, bo wezwę pomoc – odezwała się pewnie.

– Okej. Wyjdę, ale najpierw chciałbym ci umyć plecy. – Zrobiłem krok w jej stronę.

Cofnęła się.

– Stawiasz mi warunki? Jesteś bezczelny.

– A ty naprawdę mnie podniecasz. Lubię kobiety, które znają swoją wartość i dbają o siebie. Poza tym... – przesunąłem dłonią po karku, patrząc jej przenikliwie w oczy – drzwi są zamknięte, nikt nas nie zobaczy, dajmy sobie chociaż dwie minuty przyjemności. Kiedy ostatni raz ktoś sprawił ci przyjemność?

Wzrok sędzi powędrował do wyjścia. Zmrużyła oczy, widząc klucz w zamku, po czym popatrzyła na mnie. Wciąż nie była pewna, czy powinienem się do niej zbliżyć, ale jej dystans nieco zelżał.

– Nie zrobię niczego, co mogłabyś odebrać za niestosowne. – Podszedłem do niej bliżej i stanąłem za jej plecami tak, że woda z prysznicza oblewała teraz moje ramiona. – Potraktuj to jako masaż relaksacyjny, jak chwilę odprężenia. – szepnąłem jej do ucha i objąłem palcami jej barki.

Poruszyła szyją, jej oddech przyspieszył.

– Kiedy ostatni raz czułaś, że możesz zrobić coś tylko dla siebie? Bez konsekwencji, bez zobowiązań, bez hamulców...? – Zacząłem masować jej plecy. Była spięta, lecz z każdą sekundą jej ciało zdawało się rozluźniać.

– Jak masz na imię? – zapytała, poddając się stopniowo mojemu dotykowi.

– Powiedzmy, że Antoniusz – podałem drugie imię imperatora, na którego cześć zostałem nazwany.

– Hmm, nietypowo... – zamruczała, a ja przesunąłem dłonie niżej, na odcinek lędźwiowy. Spojrzałem na jej pośladki. Najchętniej dałbym jej klapsa i od razu ją przeleciał, ale wtedy byłoby po zawodach. Jeszcze przyjdzie na to pora.

– A ty? – zapytałem tuż przy jej szyi.

Chwila zastanowienia.

– Mów do mnie Kleopatra. – Przez jej głos przebiła nuta kokieterii.

A to flirciara...

– Moja królowo, wybacz, lecz daj, proszę, szansę, bym w próbie miłość swą wykazał<sup>1</sup> – wyszeptiałem i zatopiłem usta w jej szyi.

I tym ją zdobyłem.

Jęknęła rozkosznie, wyginając plecy. Przywarłem członkiem do jej pośladków, objąłem piersi i zacząłem całować jej szyję. Wciąż była spięta, ale przynajmniej gotowa na więcej. Sięgnąłem jedną ręką do jej cipki. Była wilgotna, choć nie tak mocno, jakbym tego oczekiwał. Musiałem ją bardziej rozkręcić. Wiedziałem jednak, że samymi czynami nie działałem tak wiele, jak słowami. Musiałem namieszać jej w głowie, zdobyć jej psychikę, wówczas jej ciało podda mi się całkowicie.

– Gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś gorąca – powiedziałem, masując jej łechtaczkę i nie przestając ocierać się o jej pośladki. – To, w jaki sposób poruszały się twoje piersi, twój jędrny tyłeczek... Nawet nie wiesz, jak mi wtedy stanął. Lubię doświadczać dojrzałej kobiecości.

Przez chwilę pomyślałem, że bredzę jak potłuczony, ale na nią to działało – westchnęła i rozsunęła odrobinę nogi. Wykorzystałem ten moment i wsunąłem w nią palec, a po nim drugi. Widocznie jej się spodobało, bo zacisnęła na nich mięśnie.

– Uwielbiam takie kobiety jak ty, stanowcze, a zarazem pełne namiętności. A ty jesteś namiętną, seksowną kobietą, która diabelnie mnie podnieca. – Kiedy wszedłem między jej pośladki, jej cipka zaczęła pulsować, a biodra in-

<sup>1</sup> William Shakespeare, *Antoniusz i Kleopatra*, przeł. Jerzy Limon i Władysław Zawistowski.

stynktownie poruszać się w przód i w tył. Posuwałem ją palcami, czując, jak na nie napiera, jak pragnie więcej, jak stopniowo puszczają jej hamulce. – Chcesz tego, prawda? Powiedz mi... – Przygryzłem jej ucho i wsadziłem w nią trzeci palec. – Powiedz.

– Tak – jęknęła. – Chcę.

Wysunąłem z niej palce i sięgnąłem po prezerwatywę. Kornelia w strugach z deszczownicy masowała się po cipce, czekając, aż ją wypełnię.

Rozerwałem zębami opakowanie, nałożyłem prezerwatywę na penisa, po czym oparłem Kornelię o ścianę tak, że wciąż stała tyłem do mnie. Odkąd zacząłem ją dotykać, ani razu nie spojrzała mi w oczy. Wiedziała, że to ma być po prostu seks, czysta rozkosz, zaspokojenie jej potrzeb, a coś podpowiadało mi, że dawno nikt ich nie zaspokajał.

– Będziemy się pieprzyć tak, jak nigdy dotąd z nikim się nie pieprzyłaś – obiecałem, a ja zawsze dotrzymuję słowa.

Rozsunąłem jej nogi, chwyciłem za swojego twardego jak drag kutasa i wszedłem w nią gładko, aż do samego końca.

Jęknęła przeciągle. Oparła się ręką o ścianę, jakby zaraz miała się przewrócić.

– Chryste, jaki on wielki... – stęknęła.

Mimo że zrobiła to nieświadomie, tak mnie tym podjarała, że teraz musiałem ją już porządnie wyruchać, żeby zapamiętała mnie na zawsze.

Docisnąłem kutasa do końca, po czym go wyciągnąłem. Sędzia wypięła tyłek. Przesunąłem kciukiem po dziurce nad cipką. Z chęcią i tam bym jej włożył, ale coś podpowiadało mi, że na to pani Kornelia nie była gotowa. Może za trzecim albo czwartym razem sama by tego chciała? Tylko że nie będzie ani czwartego, ani trzeciego, ani nawet, kurwa, drugiego razu.



Zacisnąłem dłoń na jej pośladku, rozszerzyłem go, by mieć jak najlepszy widok, i włożyłem męskość w jej cipkę, aż po same jaja.

Sędzia zajęczała, wijąc się seksownie. Złapałem ją za biodra i zaczęła się jazda. Posuwałem ją mocno, szybko, bez wytchnienia. Obijałem się o jej tyłek, a ona coraz mocniej go wypinała. Pani sędzia – prychnąłem w myślach.

Było mi dobrze, kurewsko dobrze, osiągnąłem bowiem to, czego chciałem, zdobyłem ją. Jeszcze tylko kilka szybkich pchnięć i będę dochodził. Kornelia dyszała, błagając o więcej. Hamulce zupełnie puściły.

– Tak, jeszcze, proszę, nie przestawaj.

Miała mnie dobrze zapamiętać, to zapamięta. Nie przestając jej posuwać, sięgnąłem dłonią do jej łechtaczki i potarłem ją energicznie. Sędzia wypinała pupę coraz mocniej, a pochwę zaciskała tak, że miałem ochotę eksplodować. Chciałem jednak, żeby doszła przede mną. Chciałem, żeby mój fiut doprowadził ją do takiego orgazmu, że w sądzie, oprócz tego, że poczuje konsternację i zmieszanie, to przede wszystkim podnieci się na mój widok.

Jeszcze kilka szybkich pchnięć, głębokich, penetrujących. Niewinny klaps w pośladek, muśnięcie łechtaczki i sędzia wiła się, jęczała, chodziła dłońmi po ścianie. Z jej gardła wydobył się okrzyk:

– Jezu, dochodzę... – Jej pochwa się zacisnęła, ciałem wstrząsnął dreszcz. Złapała się za piersi, a ja miałem już pewność, że dawno, o ile w ogóle, nikt nie doprowadził jej do takiego orgazmu.

Poczułem, że i ja zaraz dojdę. Chwyciłem ją oburącz za biodra i wbijałem się w nią bez opamiętania raz, drugi, trzeci. Prąd rozszedł się od czubka głowy po plecy, lędźwie, przez fiuta... Odchyliłem głowę do tyłu i eksplodowałem nasieniem.

Opadłem na jej plecy, woda spływała mi po twarzy, skroń pulsowała.

– Kurwa, ale dobrze... – stwierdziłem, bo naprawdę tak było.

W tej samej chwili rozległo się walenie do drzwi, odezwał się męski głos:

– Minęło dwadzieścia minut! Wychodźcie!

# Mama

Słyszę krzyk. Rozglądam się po pokoju. Jest ciemno za oknem, jedynie mała lampka z Kubusiem Puchatkiem pali się słabym światłem, a na suficie mienią się fluorescencyjne gwiazdki i rakietą kosmiczną. Kolejny krzyk – to mama. Siadam na łóżku i stawiam stopy na dywaniku w autka. Chce mi się pić i siusiać. Przecieram oczy i zastanawiam się, czy już czas wstawać do przedszkola.

– Błagam, Nikos! Puść mnie... – Mama płacze.

Przeszywa mnie dreszcz.

Otwieram drzwi i kieruję się do łazienki, tak bardzo chce mi się siusiu, że zaraz nie wytrzymam. Mijam kuchnię, przystaję, cofam się. Ojciec ciągnie mamę za włosy po podłodze.

– Zobacz zdziro, jaki syf! – krzyczy po polsku, z greckim akcentem. Kuca i przyciska jej policzek do podłogi. – Jak mam mieszkać w takim burdelu? Niedługo zalęgna się tu karaluchy.

– Miałam ciężki dzień w pracy, nie zdążyłam posprzątać... – mówi mama niewyraźnie. To pewnie przez to, że tata dociska jej twarz do podłogi.

– Ty jebana suko! Nic dziwnego, że nie zdążyłaś. Byłaś zbyt zajęta dojeniem wińska. Wiesz, że nie znoszę, gdy śmierdzi od ciebie jak z gorzelni. – Ojciec unosi jej głowę za włosy i uderza nią o podłogę. Rozlega się głuchy łomot. Mama krzyczy i zalewa się łzami.

Zaczynam się trząść. Boję się. Twarz taty przypomina maskę potwora. Ma dziwnie wygięte usta, jego oczy są duże i straszne. Robi mamusi krzywdę. Dlaczego? Bo nie posprzątała?

– Ja posprzątam. Nie rób nic mamusi. – Wchodzę do środka i wyciągam zza drzwi szczotkę. Kij jest długi, trudno mi go utrzymać.

– Gordi, kochanie, wracaj do łóżka. – Słyszę proszący głos mamy.

– Pomogę ci, mamusiu. – Zerkam w ich stronę. Ojciec przygląda mi się niespokojnym wzrokiem.

Zaczynam zamiatać, tak jak uczyła mnie mama: miejsce obok miejsca. Chce mi się spać i wciąż się nie wysusiałem. Staram się jak mogę, ale niechący trącam kijem szklankę z czerwonym sokiem, która stoi na stole. Brzdęk, szklanka rozbija się obok rodziców. Czerwona plama rozlewa się po kafelkach, napój ma dziwny zapach, pachnie zepsutymi owocami. Serce bije mi bardzo mocno. Tata będzie zły.

– Ty gówniarzu! Ty jebana pokrako! – krzyczy na mnie.

– Nie, Nikos! Zostaw go. Zostaw! – błaga mama; nie może się podnieść, tata przytrzymuje ją nogą.

Patrzę na niego. Boję się. Tak bardzo się boję. Tata robi zamach swoją dużą dłonią i uderza mnie w buzię. Nogi się pode mną rozjeżdżają, upadam na podłogę, widzę przestraszone oczy mamy, leżącej obok mnie.

Czuję, że mam mokre spodenki od piżamki.

– Mamusiu, chyba się zsiusiałem – mówię i zaczynam płakać. Boli mnie buzia i głowa, wszystko wokół się kręci, jest mi niedobrze.

I nagle ktoś gasi światło.

Budzę się zlany potem. Nie mogę złapać tchu. Unoszę się, zapalam lampkę na szafce nocnej i czuję, że mam mokre pośladki. Odkrywam kołdrę. Ja pierdołę! Zeszcząłem się w gacie.

Kurwa, prawdziwy ze mnie kozak.

Zerkam na zegarek. Druga trzydzieści. Dociera do mnie, że spałem niecałe dwie godziny. Kolejna nieprzespana noc. Już nie pamiętam, kiedy ciurkiem spałem chociaż pięć godzin. Wstaję, zdejmuję bokserki, otwieram na oścież okno, bo jest gorąco jak w piekle i śmierdzi szczynami. Ściągam pościel, wstawiam pranie, a następnie biorę zimny prysznic. Chcę wyrzucić z pamięci obraz koszmarnego snu. Lecz on mnie nęka, nęka mnie od prawie dwudziestu lat. To najwcześniejsze wspomnienie, jakie posiadam z dzieciństwa, późniejsze są jeszcze gorsze. I też mnie nawiedzają. Czasami przychodzą do mnie nawet na jawie. Brałem już różne pigułki na głowę, bo nie mogłem normalnie żyć, ale nie pomagały. Byłem po nich albo śpiący, albo miałem problemy z koncentracją, albo chciało mi się rzygać. Psychiatra, u którego byłem dwa razy, zalecił terapię jako uzupełnienie leczenia. Nie ma, kurwa, takiej opcji. Gdyby ktoś przystawił mi lufę do głowy i kazał wybierać: zwalić konia drugiemu facetowi czy się przed nim zwierzać, wybrałbym to pierwsze.

Darowałem sobie psychiatrę i wspomagałem się marihuaną, ale po paleniu było jeszcze gorzej. Miałem takie jazdy, że niejednen by się już dawno powiesił. Po zabiciu ojca nasiliło mi się na maksa. Nie byłem w stanie spać ani funkcjonować, widziałem rzeczy, których inni nie widzieli. Nadal je widzę. Prochy, które załatwił mi Tomasz przez swoją ciotkę lekarkę, nieco pomagają. Nie jest jakoś zajebiste, ale da się wytrzymać. Gdyby nie seks, walki, mama, studia i Grecja, to chyba już dawno palnąłbym sobie w łeb. To są rzeczy, które trzymają mnie przy życiu.

## Klaudia

Pakuję plecak i zbieram się na zajęcia. Nie zamierzam do końca życia być trenerem krav magi. Studiuję inżynierię mechatroniczną, bo nie chce mi się wierzyć, że człowiek do tej pory nie stworzył jeszcze urządzenia, które potrafiłoby zapamiętać za niego każde wspomnienie. Potrzebny nam dysk w mózgu, dzięki któremu moglibyśmy bez problemu wyszukać i odtworzyć dokładnie wypowiedziane dziesięć lat temu zdanie, ujrzone w pierwszej klasie twarzy, przypomnieć sobie listę zakupów sporządzoną kilkanaście godzin wcześniej. Jeśli kiedyś uda mi się stworzyć takie cacko, to będę ustawiony do końca życia. Swój wynalazek nazwę Gordianus.

Póki co mieszkam w ciasnej kawalerce, jestem studentem ostatniego roku, zaliczam egzaminy równie sprawnie, jak laski, zarabiam całkiem nieźle na treningach, a w sobotnie noce organizuję wraz z kumplem walki. I z tego mam największą kasę.

Z Tomkiem znamy się z ogólniaka. Chodziliśmy do jednej klasy, wciągnąłem go w krav magę, bo frajerzy z osiedla ciągle go szturchali. Teraz nikt mu nie podskoczy. To człowiek do rany przyłóż. Szczerze, nie mam bladego pojęcia, dlaczego nadal się ze mną kumpluje. Czasami odnoszę wrażenie, że ma masochistyczne skłonności – ja na jego miejscu ze sto razy bym już siebie zajebał. Raz tylko zdzielił mnie w gębę, jak powiedziałem, że jego dziewczyna to źdźzira. Oddałem mu z nawiązką, złamałem kinola, bo

nikt, nawet najlepszy przyjaciel, nie będzie mi obijał mordy z powodu głupiej dupy. Przez tydzień się do mnie nie odzywał. Zmiękł, jak nakrył swoją słodką Angelikę z jakimś przydupasem, i zrozumiał, że miałem rację. Od tamtej pory mamy umowę, że żadna dziewczyna nas nie poróżni. Zresztą trudno by było. Tomasz jest raczej typem romantyka, zaprasza na randki, kupuje kwiaty, zalicza dopiero na trzecim spotkaniu. Szuka stałego związku. Boję się o niego, bo trafiają mu się same zołzy, które chcą wykorzystać jego dobroć. W końcu z którąś się chajtnie, a ta od razu wsadzi go pod pantofel. I to będzie koniec jego męskości. Dobrze, że ma kumpla, który czuwa.

Zostawiam motor na parkingu i wchodzę na uczelnię. Mamy wykłady w nowym budynku, który wybudowano dwa lata temu. Rektor jest obrotny. Lubię go, miałem z nim wykłady na drugim roku. Trzyma to całe akademickie towarzystwo mocno za mordę, dzięki niemu mamy wyposażone sale, programy stypendialne, projekty badawcze. Rządzi twardą ręką i widać tego efekty.

W auli jest duszno, widocznie ktoś zapomniał włączyć klimatyzację. Zazwyczaj nie chodzę na wykłady, kseruję notatki od Klaudii albo Weroniki i to mi wystarcza, żeby zdać. Biorę natomiast udział we wszystkich ćwiczeniach. Praktyka to podstawa, teorię zawsze można doczytać.

Dzisiaj mam egzamin. Pełno ludzi. Nie zdążyłem się jeszcze dobrze rozejrzeć, a Klaudia już do mnie macha. Durzy się we mnie od pierwszego roku, a ja chętnie z tego korzystam. Doskonale wie, że nigdy nie umówię się z nią na randkę, że nie będzie żadnego chodzenia, bo ja z nikim się nie umawiam i z nikim nie chodzę. Ale widocznie aż tak bardzo jej to nie przeszkadza, gdyż bzykamy się, kiedy tylko najdzie mnie ochota.

– Hej, wreszcie jesteś. Trzymałam dla ciebie miejsce. – Uśmiecha się szeroko. Ma ładną buźkę, jasne długie włosy i niebieskie oczy. Wydekoltowana bluzka na ramiączkach podkreśla jej niewielki biust, choć do seksu hiszpańskiego wystarczająco duży. Gdyby ktoś jej nie znał, to na pierwszy rzut oka stwierdziłby, że jest typową blondynką. Nic bardziej mylnego. Klaudia Furman to naprawdę bystra dziewczyna, na polibudzie nie studiują głupie. Jest ogarnięta i inteligentna. Tylko z emocjami niezbyt sobie radzi, czego dowodem jest miłość do mnie. Może kiedyś znajdzie sobie fajnego gościa, póki co korzystam ja.

– Nie nastawiłem sobie budzika.

– Zarwałeś noc?

– Nie mogłem spać. – Wyjmuję długopis, komórkę i kładę je na ławce.

Na ekranie wyświetla się powiadomienie o nadejściu SMS-a.

Wykładowca zaczyna rozdawać testy. Widzę go na oczy pierwszy raz w życiu i zapewne ostatni.

Czytam wiadomość od mamy:

*Cześć, synku, wpadniesz do nas po uczelni?  
Robię na obiad twoją ulubioną musakę. Chcemy  
ci coś ważnego powiedzieć.*

Nie podoba mi się ostatnie zdanie. Nie powinienem się teraz tym przejmować. Napiszę egzamin, to do nich podjadę. Tylko że nie mogę przestać się zastanawiać, o co chodzi. Wiadomość brzmi, jakby mama co najmniej była z Serafinem w ciąży, a to raczej jest mało prawdopodobne, bo ma pięćdziesiąt lat. A może się mylę i jeszcze nie jest dla niej za późno na dzieci?



Wstukuję SMS:

*Co jest grane? Coś się stało?*

Czekam na wiadomość w nieskończoność. Tempo odpowiadania mamy jest zabójcze. W końcu przychodzi.

*Nie, wszystko w porządku :) Chcemy, żebyś wreszcie poznał swoją siostrę.*

Siostrę? Przecież ja, kurwa, nie mam żadnej siostry.

Wpatruję się w wyświetlacz jak debil, podczas gdy wykładowca kładzie test obok mnie.

– Proszę wyłączyć telefon, trwa egzamin – odzywa się niskim głosem.

Chowam komórkę do kieszeni spodni i patrzę na zadania. Nie jestem w stanie się skupić.

Siostrę... Rozkminiam, o co może chodzić, i nagle do mnie dociera, że przecież Serafin ma córkę. Mama jeszcze jej nie poznała, a jest jego żoną od roku.

Ale jaka z niej siostra? Nie ma między nami żadnego pokrewieństwa. Pojebało ich, czy jak?

W ostatniej chwili udaje mi się oddać test. Jestem wypompowany i spięty. Nie mam ochoty poznawać żadnej córki Serafina. Może jeszcze będą kazali mi ją niańczyć i oprowadzać po mieście.

– Dobrze się czujesz? – pyta Klaudia, kiedy wychodzimy na skąpany słońcem parking. – Byłeś jakiś rozkojarzony na egzaminie.

I nadal jestem.

Przesuwam dłonią po włosach.

– To przez zarwaną noc – odpowiadam wymijająco.

– Może pojedziemy na wzgórze, trochę się odstresujemy po egzaminie? – Uśmiecha się zachęcająco.

Patrzę na jej usta muśnięte różowym błyszczkiem i marzę, żeby zrobiły mi dobrze.

– Dobra, jedziemy – odpowiadam i zarzucam rękę na jej nagie ramię.

Siostra nie ucieknie.

Pędzę szutrową drogą na sam szczyt, gdzie można wjeżdżać tylko jednośladem.

Lubię to miejsce. Klaudia pokazała mi je na pierwszym roku, kiedy oddała mi swoją cnotę. Od tamtej pory przyjeżdżamy tu średnio dwa razy w miesiącu tylko w jednym celu. Zostawiam motor w krzakach, wyjmuję z bocznej torby pled i idziemy na naszą miejscówkę. Widok jest niesamowity. Jak na dłoni widać całe miasto. Jesteśmy oddzieleni od ścieżki drzewami. Rozkładam koc w cieniu, a Klaudia siada i od razu zdejmuje bluzkę. Ma na sobie biały koronkowy stanik, który idealnie pasuje do jej delikatnej skóry. Stoję przed nią, unoszę jej twarz i przesuwam kciukiem po dolnej wardze. Rozchyła usta i zaczyna ssać mój palec. Mam ciasno w gaciach.

– Obciągnij mi – mówię do niej wprost, bo wiem, że ją to kręci.

Uśmiecha się, zdejmuje stanik i kłęka przede mną. Ta dziewczyna wie, jak zadowolić faceta. Rozpina mi spodnie i wyciąga mojego fiuta. Odbieram go od niej i wkładam jej do ust. Porusza głową w przód i w tył, a mnie przechodzą dreszcze po plecach. Robi mi się gorąco. Zdejmuję T-shirt, na co oczy Klaudii błyszczą z podniecenia. Chwyta mocno mojego penisa i zaczyna mi obciągać.

– O tak – odchylam głowę do tyłu.

Jej usta są takie gorące, język wilgotny. Wkłada kutasa głęboko do buzi, po czym wysuwa i lekko przygryza. Obejmuje go dłonią i zaczyna poruszać rytmicznie między wargami. Ledwo trzymam się na nogach, zaraz dojdę. Łapię ją za głowę i zaczynam pieprzyć.

Klaudia wpatruje się we mnie jak w obraz tymi wielkimi, niebieskimi oczami. Wsuwa rękę w majtki i robi sobie dobrze. To mnie doprowadza na sam szczyt. Mięśnie się napinają, w uszach szumi krew. Poruszam się jeszcze ostatni raz i spuszczam się w jej usta. Sperma cieknie jej po brodzie i skapuje na nagie piersi. Klaudia naprawdę musi mieć świra na moim punkcie, bo to, co zostało w buzi, połyka.

Stoję przed nią, czując przyjemne kręcenie w głowie. A ona patrzy na mnie wiernie i się masturbuje. To mnie podnieca. Minie jednak trochę czasu, zanim ponownie wrócę do formy.

– Odwróć się i wypnij tyłek – mówię do niej, a ona ściąga majtki, podciąga spódniczkę i kłęka na pieska.

Ale widok, idealne krągłości, gładko ogolona cipka. Przesuwam dłońmi po jej pośladkach, odchylam je i zaczynam ją lizać. Klaudia jęczy, jej wargi sromowe są nabrzmięte z podniecenia. Wsuwam język w szparkę, która smakuje dobrze, znajomo. Zaciska się i rozwiera, prosząc o więcej. Jest wilgotna, chętna. Czuję, że mój kutas ponownie twardnieje. Sięgam po gumkę, zakładam ją i wślizguję się w Klaudię do końca.

Kolejny jęk, tym razem dłuższy.

– Kocham cię, Gordianie – wzdycha.

Nic nie odpowiadam, bo niby co miałbym powiedzieć? „Ja ciebie nie”? Zamiast tego zaczynam ją posuwać, pcham mocno, przyspieszam. A ona jęczy coraz głośniej. Objam

się o jej pośladki. Zwilżam kciuk i zaczynam pieścić jej odbyt. To jej się podoba, bo wypina bardziej pupę, a ja mam ochotę porządnie ją wydupczyć. Już to kiedyś robiliśmy, było ciasno, kurewsko ciasno.

Wychodzę z jej cipki i słyszę jęk protestu. Pochylam się i liżę jej odbyt.

– Och, tak. – Klaudia wije się pod pieśczołą mojego języka. Zaczyna się ponownie masturbować.

– Chcesz, żebym ci tu włożył? – Wciskam język w jej ciasną dziurkę, a ona wzdycha:

– Tak.

Pluję na dłoń, zwilżam sobie kutasa i wchodzę powoli w jej tyłek. Jest ciasno, tak jak ostatnio. Posuwam się w niej płytko i jest mi dobrze. Klaudia masuje swoją łechtaczkę, a ja wsuwam jej dwa palce w cipkę. To ją rozwala. Porusza się szybciej, nabijając na mojego członka, który wszedł już prawie do połowy.

– O tak, nadziej się na niego jeszcze raz – mówię.

I wtedy czuję, jak jej cipka zaciska się na moich palcach. Klaudią wstrząsa dreszcz, krzyczy. Wbijam się w nią jeszcze mocniej, czuję prąd przechodzący przez całe ciało i w tym samym momencie dochodzę.

Opadamy na koc. Jest gorąco, nasze ciała są lepkie od potu. Klaudia obejmuje moją klatkę piersiową i wpatruje się we mnie rozanielonym wzrokiem.

– Gordianie...

– Hm?

– Pocałuj mnie.

Krzywię się. Zaczyna się stara śpiewka.

– Wiesz, że nie lubię się całować.

Klaudia podpiera się na łokciu.

– Ale skąd wiesz, skoro nigdy tego ze mną nie próbowałeś? Lizalesz mnie w najintymniejszych miejscach, a nie chcesz pocałować mnie w usta? Dlaczego? – pyta tonem pełnym pretensji.

Okej, skończyliśmy na dzisiaj. Zdejmuję z siebie jej rękę i wstaję.

– Co robisz? – Patrzy na mnie przestraszonym wzrokiem.

– Muszę się zbierać, jestem umówiony. – Zapinam spodnie, wciągam koszulkę, chociaż najchętniej zostałbym bez niej, tak jest gorąco.

– Z kim? – Siada i obejmuje kolana ramionami.

– Z mamą.

– Nie wierzę ci.

Wywracam oczami. Znowu to samo: pytania, oczekiwania, miauczenie. Po chuj mi to? Nie może po prostu cieszyć się z tego, co jest? Było nam dobrze, oboje doszliśmy, lecz ona musi pozostawić niesmak. Zachciało jej się znowu bać w pierdolone małżeństwo.

– Twoja sprawa. Ubieraj się.